

Religijni naukowcy

Jako dowód, że religia jest zgodna z nauką podaje się czasami przykłady wybitnych naukowców, którzy byli zarazem ludźmi przywiązаныmi do religijnych wyobrażeń. Często były to po prostu postawy niekonsekwentne lub takie, w których nie poświęcało się zbyt wiele czasu refleksji ogólnej. Oczywiście nie zawsze tak jednak było. **Max Planck** stwierdził nawet: *„Uwierzyłem. Uwierzyłem, ponieważ doszedłem w myśleniu do końca, a wszyscy przerywamy myślenie zbyt wcześnie.”* Podobnie mniemał Heisenberg: *„Pierwszy kieliszek z butelki nauk przyrodniczych robi z nas ateistów, ale na dnie tej butelki jest Bóg.”* Zdecydowana jednak większość naukowców powiedziała by może nieco złośliwie, iż Heisenberg pomylił Boga z korkiem owej butelki, który prawdopodobnie znajduje się na jej dnie. Być może Bóg jest lub bywał w istocie tym korkiem zatykającym „butelkę nauk przyrodniczych”... po jej otwarciu spoczął na dnie. Musisz pić z tej butelki rozważnie, a nie zbyt raptownie, gdyż może się zdarzyć tak, że Bóg-korek znów zatka butelkę w razie zbyt nachalnego jej nachylania...

Z religijnych naukowców nowożytnych wymienić można na początku **Johannesa Keplera** (1571-1630), niemieckiego astronoma i matematyka, który opracował tablice ruchu planet (tzw. prawa Keplera) i odkrył eliptyczny kształt orbit planetarnych. Miał on być „gorliwym luteraninem”, choć wiadomo, że w swoich pracach naukowych pozostawał częściowo pod natchnieniem „pogańskiego” kultu Słońca (przypominającym nauki Zoroastra)

Dalej należy wymienić **Blaise'a Pascala** (1623-62), wybitnego francuskiego matematyka, fizyka, filozofa i pisarza. Był on zagorzałym obrońcą sekty jansenistycznej. Napisał słynne *Prowincjałki*, w których ośmieszył jezuitów. W porządku moralnym i religijnym głosił wyższość poznania uczuciowego i intuicyjnego (fideizm). Sformułował słynny „zakład Pascala” [17]. *„Dowodzi to, że ludzie genialni mogą mieć przesady, mogą być małoduszni, mogą mieć wyobraźnię, która ich zwodzi i uniemożliwia zbadanie rzeczy z zimną krwią. Przykład Pascala bynajmniej nie przemawia na korzyść religii, świadczy on o tym jedynie, że człowiek genialny może mieć w sobie załączek szaleństwa i że staje się dzieckiem, gdy w słabości swojej ulega własnym przesądom. Pascal powiada sam, że umysł może być mocny i ciasny, równie rozległy, jak słaby”* (Meslier). Najlepszym komentarzem do jego postawy mogą być jego własne słowa: **„Można mieć rozum przenikliwy, a niejednakowo podchodzić do wszystkich rzeczy; istnieją bowiem ludzie, którzy widząc jasno pewne rzeczy, są zaślepieni, gdy chodzi o inne”**

Innym przykładem był **Isaac Newton**, jeszcze wybitniejszy naukowiec niż Pascal. Ten z kolei, choć urodził się anglikaninem, po pewnym czasie opowiedział się za arianizmem (prześladowanym bezlitośnie w Polsce). Pozostawał pod wpływem myśli Jana Crella (rektora z Rakowa). Uważał za swój obowiązek odczytanie nie tylko księgi Natury, ale i księgi Pisma Świętego. Na łożu śmierci odmówił naleganiom na przyjęcie anglikańskich sakramentów. Jednak nie był on w istocie do końca uczciwy w podejściu do konsekwencji jakie dla idei boga rodziły jego prawa i teorie. *„Newton był bardzo zmartwiony z powodu nieistnienia absolutnego położenia zdarzeń lub też nieistnienia absolutnej przestrzeni, jak to wtedy nazywano, ponieważ nie zgadzało się to z jego koncepcją absolutnego Boga. W istocie rzeczy odmówił on przyjęcia do wiadomości braku absolutnej przestrzeni, choć była to konsekwencja jego praw ruchu. Za tę irracjonalną postawę krytykował go ostro wielu ludzi”* (Hawking).

Inni: John Dalton — kwakier. Joseph Priestley — unitarianin.

Henryk Cunow pisał: *„Można być bardzo cenionym fizykiem i jednocześnie pisać lub mówić głupstwa w sprawach społecznych lub religijnych. Dowodzi to tylko niekonsekwencji wewnętrznej takiego uczonego, ale nie pogodzenia religii z nauką”* [1]. Religia może być uzupełnieniem światopoglądu opartego na nauce, lecz na ogół pozostaje alternatywą dlań. A poznanie naukowe nadal produkuje więcej ateistów niż inne procesy społeczne (być może poza wzrostem dobrobytu).

Zasługi Kościoła na polu nauki

Aby uniknąć kwestii pozytywnego wpływu Kościoła na naukę, twierdzi się, że Kościół nie jest od nauki i od spraw ziemskich, lecz od zbawiania dusz i spraw niebieskich. Jest to jednak spojrzenie dzisiejsze (oczywiście wcale nie dominujące), gdyż dawniej Kościół rościł sobie wpływ na wszelkie dziedziny aktywności ludzkiej i realnie ten wpływ posiadał, tedy kwestii tej nie można ominąć w ten sposób. Jako wyjątki od zasady i całej reszty chciałbym wspomnieć kilka postaci i wydarzeń.

Jako przykład stron pozytywnych na samym początku nadmienić papieża Sylwestra II (999-1003), właśc. **Gerbert z Aurillac**, który sam był zasłużonym naukowcem. Swą wiedzę czerpał głównie od Arabów, lecz potrafił twórczo ją rozwijać. Wprowadził algebrę, w arytmetyce wprowadził cyfry arabskie, wymyślił zegar wahadłowy. Jego zainteresowania zrodziły wśród ówczesnych podejrzenia o zajmowanie się magią i alchemią. Wprawdzie trudno jest to wiązać bezpośrednio z instytucją, lecz wspominam o nim w tym miejscu, gdyż jest godne uwagi, że Tron św. Piotra miał kogoś takiego jak on, że człowiek o tak szerokich horyzontach i zainteresowaniach został papieżem.

Niedługo przed tym jak Watykan miał zmierzyć się z systemem kopernikańskim, po raz pierwszy na poważnie zetknął się z kosmologią, a wiązało się to z reformą kalendarza słonecznego. 4 października 1582 roku papież Grzegorz XIII ogłosił, że dzień ten nosi datę 15 października. Odtąd zaczął obowiązywać nowy kalendarz gregoriański. Katolicka Europa pożegnała się z kalendarzem, który przed wiekami w podobny sposób wprowadził inny władca świata — Juliusz Cezar. Nim jednak do tego doszło, Sobór Trydencki w 1562 r. uchwalił dekret, w którym wyznaczono dzień 21 marca jako datę wiosennego zrównania dnia z nocą. Późniejszej komisji papieskiej, która zajmowała się reformą kalendarza, przewodniczył matematyk Ch. Clavius.

Bardzo ciekawą postacią był **Matteo Ricci** (1552-1610), włoski podróżnik i astronom, jezuita i misjonarz. W roku 1583 przybył do Chin, nauczył się języka chińskiego, wykuł na pamięć najważniejsze fragmenty z Konfucjusza oraz przyjął nazwisko Li Madou, a wszystko to po to, by skuteczniej krzewić akomodację misyjną, czyli rozwijanie chrześcijaństwa w połączeniu z kulturą miejscową. W Chinach było to konieczne, gdyż chrześcijanie nie byli uważani za nauczycieli, słuchano tylko ich praktycznych wartości życia, które mogły się przydać. Tak więc jezuita niejako *via facti* zostali zmuszeni do bardziej zawaolowanego krzewienia swej religii — w Chinach wybrali matematykę i mechanikę. Ricci pisał książki naukowe w języku chińskim, w których przedstawiał dorobek nauki europejskiej. Wykłady jego wyglądały w ten sposób, że zaczynał je od matematyki, a kończył na religii. Zachwycił cesarza wręczając mu zegar. Sporządził mapę za którą najpewniej byłby go potępił papież, gdyż mapa owa przedstawiała Chiny jako centrum świata... *„Ale cóż to znaczy? Jedyńie to, że czy to obłudnie, czy naprawdę, na wszelki sposób rozgłasza się Chrystusa. A z tego ja się cieszę i będę się cieszył.”* (Flp 1:18) — powiedziałby św. Paweł, broniąc ojca Ricciego. W wyniku tego Ricci zdobył sobie wielkie uznanie na cesarskim dworze, a jezuita mogli się pochwalić stowarzyszeniem maryjnym w Pekinie.

Jego następcą został **o. Adam Schall**. Z zyskiem dla wiary katolickiej udało mu się udowodnić błędy w obliczeniach niewiernych astronomów, wyznawców Allacha, rywalizujących z nim na dworze cesarza. W końcu Schall został dyrektorem chińskiego obserwatorium i ministrem do spraw matematyki z tytułem „Mistrza Tajemnic Nieba”. *„Dla dworu chińskiego chrześcijaństwo było religią ‘wielkiego Schalla’, chociaż jego pojawienie się stanowiło epifenomen wiedzy fizycznej w wieku, w którym papieństwo potępiło astronomię Galileusza. Jego następcą, ojciec Verbiest, zbudował cesarzowi całą serię dział długiego zasięgu, a na ich lufach wygrawerował imiona świętych. Poświęcił je ubrany w komżę i stułę.”* [2]

Po wielu wiekach, aby zatrzeć niekorzystny wizerunek instytucji wrogiej nauce, co było niejako wyrazem kompleksów Kościoła, począł Watykan powoływać tu i ówdzie placówki naukowe. W 1891 r. Leon XIII założył Obserwatorium Watykańskie, co po wiekach prześladowania teorii astronomicznych było czymś symbolicznym. Ale z drugiej strony można z całą pewnością odczytać to jako wyraz praktycznej realizacji doktryny neotomizmu, odnowionej niedawno scholastyki (upłynęło dwanaście lat od wydania encykliki *Aeterni Patris*), która dążyła do tego, by nauka rozwijała się w zgodzie z treściami teologicznymi, respektując katolicką metafizykę. Na tym tle do zabawnej (patrząc z zewnątrz) sytuacji doszło, kiedy Watykan powołał inne obserwatorium, tym razem w Arizonie. Jak pisał J. Reston, w latach 90. XX. wieku doszło na tym tle do sporu o ...profanację: *„Apacze zmieszali z błotem Watykan za*

to, że zbezczeszczono świętą ziemię przez budowę nowoczesnego obserwatorium astronomicznego na indiańskim obszarze grzebalnym w Arizonie". Niejeden kardynał mógłby sobie w takiej sytuacji pomyśleć: do czego to doszło, Indianie podnoszą głos na Kościół, tymczasem powinni się cieszyć, że już się ich nie eksterminuje w imię Jezusa Chrystusa...

W 1936 r. założono w Rzymie Papieską Akademię Nauk, która czasem miała doprowadzić do uznania przez Kościół teorii ewolucji.

W latach 50. Leszek Kołakowski wyśmiewał fasadową szermierkę Watykanu na rzecz wolności nauki w krajach komunistycznych: „Ideologowie Watykanu stali się zupełnie niespodziewanie obrońcami wolności nauki i filozofii przeciw despotyzmowi i niewoli (...) Papieże piorunowali na bezbożne wyuzdanie umysłowe i nieprzyzwoitą wolność krajów kapitalistycznych, marzyli o wprowadzeniu na całym świecie starych porządków państwa kościelnego, gdzie trzeba by mieć policyjne pozwolenie na czytanie Dantego, gdzie można by wsadzić do więzienia za nieuczęszczanie do spowiedzi i gdzie zgoła nie Marks, ale Wolter i Kant uchodziliby za podżegaczy rewolucyjnych. Jeżeli nagle ojcowie Wetter i Bocheński okazują się szermierzami wolności słowa i rozdierają szaty nad rzekomą niewolą nauki w państwach socjalistycznych, to bynajmniej nie dlatego, żeby Watykan zrobił krok na przód w kierunku uznania wolności myślenia" [3]

Teoria dwóch prawd, rozdział nauki i religii

Teoria dwóch prawd, mówiąca o niezależności, nierелеwancji poznawczej naukowego i religijnego sposobu myślenia, rzadko kiedy formułowana była jako wyraz czystych dociekań intelektualno-filozoficznych. Na ogół bowiem pełnić miała określone role instrumentalne, bądź to na rzecz nauki, bądź też religii. Zawsze służyła słabszemu. Niegdyś, kiedy religia była wszechobecna i potężna, teoria dwóch niezależnych płaszczyzn poznania służyła wyzwoleniu nauki spod wpływu religii (awerroizm, kartezjanizm, początki Royal Society). Kiedy od XIX w. nauka umocniła się na tyle, że stanowić zaczęła dla religii zagrożenie, dualizm poznawczy formułowano na ogół, by chronić religię (moderniści i współcześni głosiciele tej teorii)

Awerrości, interpretujący Arystotelesa w niezgodzie z doktryną kościoła, musieli się uciec do teorii dwóch prawd, by mieć możliwość „legalizacji” swych teorii. Następcy Awerroesa twierdzili, że to co mówi filozofia nie musi być zgodne z tym co mówi religia, a zarazem owa sprzeczność nie jest realna, lecz pozorna, gdyż poznanie poprzez wiarę i poprzez rozum są wzajemnie niezależne. Przywódcą tego ruchu w Paryżu był Siger z Brabantu, wykładowca uniwersytecki. Już w 1266 spotkały go represje, w roku 1270 biskup paryski Stefan Tempier potępił tezy awerroizmu, a w roku 1277 wydano kolejny dekret potępiający tym razem aż 219 różnych tez. Sam Siger stanął przed trybunałem wielkiego inkwizytora Francji.

Kartezjusz o rozdziale nauki i religii mówił na podstawie przekonania o dualizmie duszy i ciała. Dziedzina materii i dziedzina ducha nie mogą się ze sobą splatać. Pisał ponadto o niezależności myśli od dyktatu autorytetów i objawienia. „Zasada taka prowadzi m.in. do sytuacji, do której kościół od wieków stara się nie dopuścić — do niezależności nauki od dogmatu” (Kołakowski [4]). Jego koncepcja wywarła znaczny wpływ na myślicieli XVI w. i późniejszych i przyczyniała się do rozwoju czysto mechanistycznego przyrodoznawstwa. Pod zarzutem wywrotowego wpływu na czytelnika jego prace znalazły się na Indeksie Ksiąg Zakazanych w roku 1663 [5], nawet w tolerancyjnej protestanckiej Holandii miał problemy z władzami i oskarżany był o ...ateizm.

Royal Society. Towarzystwo Królewskie w Londynie jest uważane za pierwsze w świecie towarzystwo nauk. Jego załączki związane są z zebraniem uczonych londyńskich odbywanymi od 1645 r. oraz oksfordzkich od 1648 r. Zostało ono oficjalnie zawiązane w 1660 r., czyli w okresie Restauracji po angielskiej wojnie domowej. W przyszłości odegrać miało dużą rolę w rozwoju nauk przyrodniczych. Uczestnicy tych pierwszych zebrań byli chrześcijanami, lecz wyrażali opinie, iż instytucjonalne chrześcijaństwo - krwawe i nietolerancyjne — jest barierą dla rozwoju badań naukowych. Jedną z idei jaka im przeświecała było takie zajmowanie się nauką, w szczególności na forum Towarzystwa, które oddziela sprawy naukowe od religijnych, te drugie pozostawiając poza swym zainteresowaniem. Można więc uznać, że była to pierwsza tego typu próba praktycznej realizacji idei rozdziału nauki i religii i traktowania ich jako całkowicie odrębnych dziedzin wiedzy i poznania.

Również system filozoficzny **Kanta**, jak zresztą większość agnostycystycznych, zawierał w sobie teorię podwójnej prawdy, a tym samym ugody nauki i religii przez ich całkowite

rozdzielenie.

Modernizm. Alternatywnym nurtem w kościele wobec neoscholastyki, był modernizm, który ukształtował się na przełomie XIX i XX w. we Francji, Włoszech i Wielkiej Brytanii. Czołowymi jego przedstawicielami byli Alfred Loisy [6], E. le Roy i A. Fogazzar. Modernizm negował możliwość rozumowego poznania Boga, utrzymując, iż religia polega na irracjonalnych uczuciach wyłanianych z podświadomości. Kiedy dziewiętnastowieczny boom naukowy przerodził się wręcz w uwielbienie nauki, katolicy moderniści wskrzesili średniowieczną teorię dwóch prawd, głosząc pozorną sprzeczność między nauką i religią. Jak pisał Leszek Kołakowski: „W średniowieczu teoria ta służyła uniezależnieniu nauki od religii. Dzisiaj rola jej jest całkiem odmienna — uniezależnia ona religię od naukowej krytyki i to stanowi o jej bezwzględnej reakcyjności (...) jej funkcja polega... na światopoglądowej neutralizacji nauki, neutralizacji, której konsekwencją praktyczną jest całkowite oddanie problematyki światopoglądowej we władanie obskurantyzmu (...) niemniej jednak odmawia religii prawa ingerencji w kwestie naukowe, pozbawiając tym samym kościół, teoretycznie przynajmniej, możliwości wtrącania się w postęp nauki i tępienia wszystkiego, co się nie godzi z jego doktryną (...) wbrew stanowisku kościoła, który swoją walkę z postępem naukowym osłania frazesami o poszanowaniu wiedzy, modernizm torował drogę 'prawdom' objawionym przez jawną deprecjację nauki i otwartą apologię najczarniejszego irracjonalizmu". Papież tak przeraził się tym nurtem w łonie swego kościoła, że nie tylko dwukrotnie go potępił (w dekrecie *Lamentabili* i encyklice *Pascendi* z 1907), ale i całemu klerowi nakazał składać słynną przysięgę antymodernistyczną (odwołaną dopiero na Soborze Watykańskim II). Pomimo tego modernizm odegrał znaczny wpływ na myślenie wielu katolików i innych chrześcijan. Nie wszyscy katolicy opowiadają się za obowiązującym realizmem. Zdając sobie sprawę, że dziś trudniej jest za jego pomocą neutralizować nauki ogólnie, a nauki przyrodnicze w szczególności, opowiadają się otwarcie za różnymi odmianami idealizmu i subiektywizmu — treści wrażeniowe obiektów nie powiedzą nam niczego o stosunkach między obiektami realnymi, tak np. pojawienie się świadomości na odpowiednim etapie rozwoju ewolucyjnego nie dowodzi wcale, że jest ona jego wytworem, bowiem nie da się rozstrzygać empirycznie o związkach przyczynowych, do tego trzeba filozofii (oczywiście jedynie właściwej), aby „się wznieść ponad proste stwierdzenie zjawisk”. Nauka zredukowana do stwierdzania faktów, reszta dla „metod filozoficznych”. Instrumentalny i służebny charakter tego rodzaju katolickiej filozofii jest jeszcze wyrazistszy: „chodzi o światopoglądowe zneutralizowanie nauk przyrodniczych, o takie zwężenie ich poznawczej wartości, które by... niezbędnym czyniło przyjęcie metod pozanaukowych, jakie uzyskać można nie do nauki, ale od religii wyłącznie. Innymi słowy — chodzi o unieważnienie religii na zdobycze nauki oraz na uczynienie z tej ostatniej tworu bez wartości, jeśli nie jest poparta innymi 'filozoficznymi metodami', które monopolizuje w swym ręku wiedza objawiona” (Kołakowski).

Dziś koncepcja dwóch prawd również ma wielu zwolenników w świecie nauki, a nade wszystko religii. Faktem jest, że z generalnego indyferentyzmu naukowców w stosunku do religii wynika to, że nie są oni zainteresowani nie tylko współpracą z religią, ale i jej zwalczaniem. Można to ująć innymi słowami: chcą aby religia dała nauce „święty” spokój i dlatego wolą raczej głosić całkowitą odrębność obu sfer życia, niż jakkolwiek ich związek. Ujmuje się to w formułę wzajemnej odrębności epistemologicznej obu prawd, ich logicznej rozłączności, separacjonizmu. Zasadę tę S.J. Gould, jeden z wybitniejszych współczesnych ewolucjonistów amerykańskich, (oczywiście ateista), określił w swej książce *Rocks of Ages: Science and Religion in the Fulness of Life* (New York: Ballantine, 1999), jako NOMA (Non-Overlapping Magisteria — nie zachodzące na siebie obszary dociekań). Warto jednak pamiętać o tym, że natura średniowiecznych postulatów rozdziału religii od nauki nie wynikała bynajmniej z teoretycznych przeświadczeń o ich rzeczywistej odrębności, lecz miała całkiem praktyczny cel — uwolnienie nauki spod wpływu teologii. Tak i dzisiejsze postulaty i głosy naukowców odnośnie zasady NOMA mają zapewne inne podłoże niż przeświadczenia o teoretycznej słuszności takich koncepcji: indyferentyzm i brak zainteresowania religią. Ponadto zasada NOMA nie wydaje się zgodna ze stanowiskiem Kościoła. Wprawdzie Krzysztof Szymborski imputował papieżowi rzekomą deklarację poparcia dla idei NOMA, lecz mało to przekonujące. Czytając encyklikę *Fides et Ratio* jesteśmy bliżej rzeczywistości w tej kwestii.

Kościół: nie rozdział, lecz słuszna autonomia nauki

Gaudium et Spes

Na Soborze Watykańskim II Kościół uznał i zatwierdził **ograniczoną autonomię nauki** wobec spraw boskich i religijnych. Konstytucja Duszpasterska o Kościele w Świecie Współczesnym *Gaudium et Spes* z 7 grudnia 1965 r. stanowi: „...badanie metodyczne we wszystkich dyscyplinach naukowych, jeżeli tylko prowadzi się je w sposób prawdziwie naukowy i z poszanowaniem norm moralnych, naprawdę nigdy nie będzie się sprzeciwiać wierze, sprawy bowiem świeckie i sprawy wiary wywodzą swój początek od tego samego Boga. Owszem, kto pokornie i wytrwale usiłuje zbadać tajniki rzeczy, prowadzony jest niejako, choć nieświadomie, ręką Boga, który wszystko utrzymując sprawia, że rzeczy są tym, czym są. Dlatego niechaj wolno będzie wyrazić ubolewanie nad niektórymi postawami umysłowymi, jakich dawniej na skutek nie dość jasno rozumianej słusznej autonomii nauk nie brakowało także między samymi chrześcijanami, a które wywoławszy waśnie i spory doprowadziły umysłu wielu do przeciwstawienia wiary i wiedzy. Lecz jeśli słowom 'autonomia rzeczy doczesnych' nadaje się takie znaczenie, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez odnoszenia ich do Boga, to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywymi są tego rodzaju zapatrywania. Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika. Zresztą wszyscy wierzący, jakkolwiek wyznawaliby religię, zawsze w mowie stworzeń słyszeli głos i objawienie Stwórcy. Co więcej, samo stworzenie zapada w mroki przez zapomnienie o Bogu.” (KDK 36).

Kościół ustanawia trzy warunki jakie muszą konstytuować prawowierne badanie naukowe: 1) sposób prawdziwie naukowy; 2) zgodny z normami moralnymi; 3) pokorny. Nie wiadomo jakie znaczenie ma uwaga o **"prawdziwie naukowym sposobie"**, skoro o tym co jest sposobem naukowym decyduje świat nauki a nie religii, taki wtęret jest więc co najmniej zbędny. **Zgodność z normami moralnymi** jest nową formą otwarcia sobie przez Kościół możliwości wpływu na naukę, który zastąpił niemożliwy już dziś wymóg zgodności z normami biblijnymi. Niemoralne nie jest to, co jest sprzeczne z etyką humanistyczną, lecz to co jest niezgodne z nauką kościelną o człowieku. Niemoralna jest np. antykoncepcja i regulacja narodzin, aborcja, sterylizacja, eutanazja, badania na ludzkich embrionach, klonowanie, badania genetyczne, seksuologia i in. Wreszcie jeśli idzie o pojęcie **pokory badań**, to oznacza ona ograniczenie spekulacji naukowych do pewnych granic. Pokorne jest kierowanie wzroku ku ziemi, z wyłączeniem badania naukowego samej religii i spraw „niemoralnych”. Kierowanie wzroku ku niebu jest niepokorne wówczas, kiedy kieruje się go zbyt wysoko. W szczególności część kosmologii nie będzie spełniała warunku pokory badań. Najlepiej zobrazować to na przykładzie, o którym wspomniał Stephen Hawking [7]: *"Problemem pochodzenia i losu wszechświata zainteresowałem się w 1981 roku, gdy uczestniczyłem w konferencji na temat kosmologii, zorganizowanej przez jezuitów w Watykanie. Kościół katolicki popełnił i ogromny błąd w sprawie Galileusza, gdy ogłosił kanoniczną odpowiedź na pytanie naukowe, deklarując, iż Słońce obraca się wokół Ziemi. Tym razem, parę wieków później, Kościół zdecydował się zaprosić grupę ekspertów i zasięgnąć ich rady w sprawach kosmologicznych. Pod koniec konferencji papież przyjął jej uczestników na specjalnej audiencji. Powiedział nam wówczas, że swobodne badanie ewolucji wszechświata po wielkim wybuchu nie budzi żadnych zastrzeżeń, lecz od zgłębiania samego wielkiego wybuchu należy się powstrzymać, gdyż chodzi tu o akt stworzenia, a tym samym akt Boży. Byłem wtedy bardzo zadowolony, iż nie znał on tematu mego wystąpienia na konferencji — mówiłem bowiem o możliwości istnienia czasoprzestrzeni skończonej, lecz pozbawionej brzegów, czyli nie mającej żadnego początku i miejsca na akt stworzenia. Nie miałem najmniejszej ochoty na to, by podzielić los Galileusza, z którego postacią łączy mnie silna więź - uczucie swoistej identyfikacji, częściowo z racji przypadku, który sprawił, że urodziłem się dokładnie 300 lat po jego śmierci! (...) To właśnie na konferencji w Watykanie,... przedstawiłem po raz pierwszy hipotezę, iż przestrzeń i czas tworzą wspólnie obiekt o skończonej rozciągłości, lecz pozbawiony granic lub brzegów. Moje wystąpienie miało raczej charakter wywodu matematycznego, tak że wynikające zeń implikacje dotyczące roli, jaką mógł pełnić Bóg w stworzeniu świata, nie zostały od razu zrozumiane (co mi szczególnie nie przeszkadzało)"* [8].

Należy wreszcie zwrócić uwagę na pojęcie **"słuszna autonomia nauki"**, implikuje ono bowiem wniosek, że istnieje również pojęcie niesłusznej autonomii, a tym samym sytuacja, w której nauka nie jest autonomiczna względem religii. Sytuacja niesłusznej autonomii, czyli w istocie jej braku, będzie miała miejsce, jak wyjaśnia się dalej, kiedy „słowom 'autonomia rzeczy doczesnych' nadaje się takie znaczenie, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez odnoszenia ich do Boga". Pojęcie to jest na tyle nieostre, że można w praktyce postawić znak zapytania przy tym, czy konstytucja *Gaudium et Spes*

ustanawia rzeczywistą autonomię nauki względem religii? Skoro się stanowi konieczność odnoszenia ostatecznego wszelkich spekulacji do idei boga (tzn. nie ma autonomii do takiego sformułowania ciągu przyczyn i skutków zjawisk i rzeczy, w których nie byłoby miejsca na dołożenie jeszcze jednej przyczyny pozanaukowej, czyli boga), której z kolei depozytariuszem jedynym jest kościół, tedy rzekoma autonomia nauki od religii jest fikcją, autonomią *słuszną*, czyli retoryczną. Z całą pewnością nieprawdą jest to co pisze Tadeusz Rutkowski, iż „Konstytucja... *Gaudium et Spes* wyraźnie uznała autonomię nauki...”

Fides et Ratio

W encyklice *Fides et Ratio* (1998) Papież pisze: „*Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczylił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego*”. Wobec tej współczesnej koncepcji katolickiego poznania, na myśl przychodzi automatycznie wcześniejsza koncepcja władzy, która w uderzających analogiach mówiła o stosunku władzy świeckiej i duchownej, tyle, że w kategoriach ramion — świeckiego i duchownego. Dwa ramiona sprawują władzę, lecz ramię święte domagało się swej supremacji nad ramieniem profana. Tak i dziś można się domyślać, że i ta metafora z dziedziny anatomii przynosi podobną konkluzję: wiara i rozum — dwa skrzydła, lecz skrzydełko *ratio* machać może jedynie w ramach skrzydełka *fides*.

W gąszczu politycznej poprawności można dostrzec dawny program tomizmu, choć wyrażony dość subtelnie. Nie mówi się więc *expressis verbis*, że poznanie rozumowe winno się podporządkować Objawieniu, myśl ta jest jednak zawarta w encyklice, która choć wyraża się o rozumie z większą niż dawniej rewerencją, nie wyznacza mu jednak roli innej jak tylko instrumentalną, a w szczególności — służebną wobec tzw. prawd ostatecznych, czyli mówiąc inaczej: wobec doktryny kościoła. Świadczą o tym m.in. następujące passusy encykliki:

1) rozum podporządkowany celom ostatecznym: „...zbudowano złożone systemy myślowe, które zaowocowały rozwojem różnych dziedzin wiedzy, sprzyjając postępowi w kulturze i w dziejach. Antropologia, logika, nauki przyrodnicze, historia, język — w pewien sposób cały obszar wiedzy został objęty tym procesem. Pozytywne osiągnięcia nie powinny jednak przesłaniać faktu, że tenże rozum, skupiony jednostronnie na poszukiwaniu wiedzy o człowieku jako podmiocie, wydaje się zapominać, iż powołaniem człowieka jest dążenie do prawdy, która przekracza jego samego. Bez odniesienia do niej każdy zdany jest na samowolę ludzkiego osądu, a jego istnienie jako osoby oceniane jest wyłącznie według kryteriów pragmatycznych, opartych zasadniczo na wiedzy doświadczałnej, pod wpływem błędnego przeświadczenia, że wszystko powinno być podporządkowane technice. Rezultat jest taki, że — zamiast wyrażać jak najlepiej dążenie do prawdy — rozum chyli się ku samemu sobie pod brzemieniem tak rozległej wiedzy, przez co z dnia na dzień staje się coraz bardziej niezdolny do skierowania uwagi ku wyższej rzeczywistości i nie śmie sięgnąć po prawdę bytu.” (5);

2) krytyka niezależnego od religii rozwoju wiedzy: „...poczynając od późnego średniowiecza to słuszne rozgraniczenie między dwoma obszarami wiedzy przekształciło się w szkodliwy rozdział. Przesadny racjonalizm niektórych myślicieli doprowadził do radykalizacji stanowisk i do powstania filozofii praktycznie oderwanej i całkowicie autonomicznej w stosunku do treści wiary.” (45);

3) krytyka *libido sciendi*: „Konsekwencje kryzysu racjonalistycznego przyjęły w końcu postać nihilizmu. Dla naszych współczesnych ma on swoisty urok jako filozofia nicości. Według teorii jego zwolenników poszukiwanie stanowi cel sam w sobie, nie istnieje bowiem nadzieja ani możliwość osiągnięcia celu, jakim jest prawda.” (46);

4) rozum bez wsparcia Objawienia jest bezradny: „Rozum, pozbawiony wsparcia ze strony Objawienia, podążał bocznymi drogami, na których istniało ryzyko zagubienia jego ostatecznego celu.” (48) i t.d.

Tak więc pomimo współczesnego klimatu, nawet dziś pozostają w mocy spostrzeżenia Leszka Kołakowskiego: „Gdy nowa teoria naukowa groziła naruszeniem dogmatu, [Kościół] zwalczał ją gwałtownie, a gdy została powszechnie przyjęta, ograniczał jej ważność lub interpretował w duchu biblijnym. W ten sposób teoria ewolucji, godząca w mit o stworzeniu gatunków, była zrazu bezkompromisowo i z pieniacką zjadłością prześladowana przez kościół. Z czasem orzeczono, że nie jest ona sprzeczna z objawieniem, o ile się wyłącza z ewolucji człowieka. Potem pojawiły się głosy powiadające, że i człowieka można włączyć w bieg ewolucji, ale tylko pod względem ciała, dusza bowiem musi mieć pochodzenia nadprzyrodzone.” [9] Wyrazem owych tendencji „wchłaniających” koncepcje, których nie dało się zniszczyć, była choćby chrześcijańska (tomistyczna) reinterpretacja arystotelizmu, która

miała poskromić jego interpretację materialistyczną, jakiej dokonywali awerroiści. O ile początkowo prawa wszechświata wytrącały z niego autonomię Opatrzności, to z czasem okazało się, że dała się ona pogodzić z owymi prawami — jako ich stanowicielka.

Przełamywanie barier

O możliwości reinterpretacji metaforycznej ustępów biblijnych niezgodnych z niekwestionowanymi faktami przyrodniczymi pisał św. Augustyn. Nauka ta nie zdołała się ugruntować w kościele i na wieki obowiązującą stała się reguła przeciwna, podana przez św. Tomasza z Akwinu: *„Jeżeli między Słowem Bożym a rezultatem dociekań intelektualnych pojawia się pozorna sprzeczność, pierwszeństwo ma Słowo i wypada nam przyjąć, że intelekt pobłądził w kategoriach własnych swych prawideł”* [10]. Z czasem jednak reguła ta utraciła możliwości realnej jej egzekucji, pojawiła się więc potrzeba zmiany paradygmatu. W 1757 r. Benedykt XIV dozwolił na symboliczne tłumaczenie scen biblijnych dotyczących ruchów słońca. W 1948 r. papieska komisja, w związku z teorią ewolucji, orzekła, iż Pięcioksiąg można rozumieć „nie dosłownie”. Choć zasadniczo Kościół nie wycofał się z neotomistycznego stanowiska względem nauki, lecz osłabił te akcenty i usubtelnił je, trend ku niwelowaniu wzajemnych barier nauki i religii przybrał na sile. Papież Jan Paweł II w 1996 nakazał duchownym śledzenie nauk przyrodniczych, aby w stosownych granicach eliminować w drodze odpowiedniej interpretacji powstałe ewentualnie sprzeczności między Biblią i nauką: *„nie może być sprzeczności między ewolucją a nauczaniem wiary o człowieku i jego przeznaczeniu (...) egzegeta i teolog musi być poinformowany o osiągnięciach nauk biologicznych”*, aby w ten sposób *„określić sens i właściwą interpretację Pisma świętego”* [11]. Jak widzimy całkowite przeciwieństwo tego co głosił św. Tomasz, a co kościół przez wielki popierał jako stanowisko obowiązujące.

Jednocześnie scjentyzm stracił na znaczeniu, generalnie nie głosi się już absolutystycznego stosunku do nauki, ani nie deifikuje się metody naukowej jako jedynie słusznej. Spotkać można wypowiedzi, które mówią o fideistycznym charakterze tej metody, jak choćby w deklaracji wybitnego fizyka, laureata nagrody Nobla, Sheldona Glashow'a: *„Wierzimy, że świat jest poznawalny, że istnieją proste reguły rządzące zachowaniem materii i ewolucją wszechświata ... (oraz że) każda inteligentna istota, w jakiegokolwiek części wszechświata by nie żyła, zastosowałaby te same logiczne reguły myślenia do wyjaśnienia struktury protonu lub natury gwiazd supernowych. Tego twierdzenia nie potrafię ani udowodnić, ani uzasadnić - taka jest moja wiara”* (1989). Najbardziej radykalny odwrót od scjentyzmu można było dostrzec w wypowiedziach filozofa nauki, Paula Feyerabenda, który z pewnością podzielał opinię Renana o statusie religijnym nauki, tyle, że wykazywał doń skrajnie różny stosunek: *„Ponieważ jednak decyzja o przyjęciu, bądź odrzuceniu jakiegось ideologii powinna być pozostawiona jednostce, po rozdzieleniu kościoła od państwa powinien nastąpić rozdział państwa od nauki — tej najmłodszej, najbardziej agresywnej i dogmatycznej religijnej instytucji. Separacja państwa od nauki może być naszą jedyną szansą na osiągnięcie takiego poziomu rozwoju człowieczeństwa, do którego jesteśmy zdolni, którego jednak nie potrafiliśmy dotąd osiągnąć.”* (1975) [12]

Z drugiej strony, tak jak dawniej, spotkać można kolejne, czasami dość komiczne, próby racjonalizacji wierzeń religijnych, które w naukowym żargonie mówią o kwestiach teologicznych i mitologicznych. Przykłady tej twórczości odnajdujemy zwłaszcza u prof. dr hab. Zbigniewa Jacyna-Onyszkiewicza (Wydział Fizyki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu). Fragmenty takie jak: *„Definicja 1 [tu: wzór] gdzie strzałka z literą A oznacza proces absolutyzacji. Zakładamy więc, że duch D[] jest duchem wszechwiedzącym, co symbolicznie zapisujemy w postaci tożsamości: Postulat 1 [tu: wzór] która oznacza, że istnieje duch D[], który wie wszystko to, co było, jest i będzie. Duch wszechwiedzący, który świadomie i celowo wykreował wszechświat zazwyczaj określa się terminem Bóg, który będziemy dla skrótów w formułach symbolicznych oznaczać literą B. Przy tym założeniu tożsamości (1) przyjmuje postać: Definicja 2 [tu: wzór] która oznacza, że istniejący Bóg jest duchem wszechwiedzącym. Proces absolutyzacji pojęć, taki jak dla wszechwiedzy (1), jest niezbędny przy wyrażaniu dowolnych cech określających Boga.”* („Pewne aspekty modeli Boga”) - są typowymi wypowiedziami o kwestiach teologicznych. Swoje przemyślenia Profesor rozwija w szeregu referatów i książek tego typu, np. „Fizyka kwantowa a kwestia istnienia osobowego Boga” (Konwersatorium „Bóg i nauka” Politechniki Łódzkiej), „Metakosmologia” (teologia + fizyka) i

in.

Nie jest to oczywiście żadną specyfiką współczesności, lecz odgrzewaniem tradycji scholastycznych. Nowością jest zapewne język teologii, który zabierając głos w sprawach stosunku do nauki na ogół mówi już w tonie bez pogardy i przesadnej wyższości. Jednym z przejawów tych pojednawczych zabiegów była konferencja (*controversial conference*) pod hasłem „Kosmiczne pytania” zorganizowana w połowie kwietnia 1999 r. przez Amerykańskie Towarzystwo Popierania Nauk w waszyngtońskim Narodowym Muzeum Historii Naturalnej (warto zaznaczyć, że konferencja była finansowana przez Fundację Templetona). „*Był to, ogólnie rzecz biorąc, dialog przesycony duchem wzajemnej tolerancji i życzliwości, jakiej dwie zaangażowane strony nie okazywały sobie chyba przez jakieś 300 ostatnich lat. Nastrój pojednania i szacunku w tej duchowo-intelektualnej debacie osiągnął, prawdę mówiąc, takie nasilenie, że niektórzy jej uczestnicy, o bardziej radykalnych poglądach, manifestować zaczęli ostentacyjne znudzenie.*” (Szyborski).

Do tej pory odbyło się wiele podobnych konferencji, seminariów, „forów dialogu” i innych inicjatyw — którymi bardziej zainteresowana jest strona kościelna — służących niwelowaniu barier i antagonizmów między nauką i wiarą (np. spotkania w Castel Gandolfo). O jednej z takich konferencji, która odbyła się na Słowacji, pisał w *Tygodniku Powszechnym* dr Romualdas Kasuba — wykładowca matematyki, który awansował na katechetę: „*Z zawodu jestem matematykiem, wieloletnim wykładowcą przedmiotów ścisłych na Uniwersytecie Wileńskim, a od dziesięciu lat także nauk katechetycznych w szkołach podstawowych i gimnazjach wileńskich*” - pisze doktor Kasuba. „*Kiedy otrzymałem zaproszenie na konferencję naukową do niedawno otwartego uniwersytetu katolickiego w Ružomberoku na Słowacji, zrozumiałem, że muszę tam być. Poza normalnym wykładem z zadaniami matematycznymi zaproponowałem też inny, dotyczący stosunków między wiarą a matematyką. Na pierwszy temat gospodarze zgodzili się bez oporów, na drugi nie bez oporów, co można zrozumieć bo materiał wykładu nie należy do łatwych.*” W tym miejscu przypominają się niepochlebne opinie o matematykach św. Augustyna, oraz kazanie z 21 grudnia 1614 r., które wygłosił brat Ceccini, przeciw wszystkim matematykom i matematyce, będącej dziełem diabła i powodem wszystkich herezji. Dyskusja nie była najwidoczniej zbyt lekka i optymistyczna, gdyż dr Kasuba kończy swój list, pisząc: „*Dyskusja trwała prawie 2 godziny i raz jeszcze dowiodła, jak wielka jest potrzeba rozmów o relacjach między nauką i wiarą.*” [13]

No i wreszcie: dialog i pojednanie mogą się po prostu opłacać. Bardziej niż jakiegokolwiek odkrycia naukowe... 18 maja 1999 *New York Times* zasugerował, że zgodę między religią i nauką można kupić. Jako dowód na to porównano wartość pieniężną Nagrody Nobla za osiągnięcia naukowe i Nagrody Templetona za Postęp w Dziedzinie Religii. I tak za postęp naukowy wynosiła ona w poprzednim roku 979 tys. dol., a za postęp religijny — 1,24 mln dol.! Szczęśliwym twórcą religijnego postępu który zainkasował tę kwotę był Ian Barbor, fizyk-teolog, który skomponował kilka pojednawczych książek o nauce i religii.

Nie znaczy to jednak, że pogodzenie zostało dokonane, a sprzeczności zażegnane. Religia jest bowiem uzgadnialna z nauką, ale nie zgodna. Od kilku lat istnieje ponadto niezwykle poważna możliwość zantagonizowania nauki z religią, lecz nie z jedną konkretną, lecz ze wszystkimi, zarówno religiami jak i „drogami duchowego poznania”. Przyczyna ta nazywa się [neuroteologia](#) i nabrała rozpędu około 1998 r., jako odgałęzienie neurologii.

Pozorny konflikt czyli sztukowanie konsensusu

Trendy koncyliacyjne zewnętrzniane w organizowaniu licznych wspólnych konferencji świata nauki i religii nie znajdują swego głębokiego podtekstu wyrażającego się w postawach naukowców. Mimo często słyszanych zapewnień, że nauka i religia pozostają w konflikcie *pozornym*, świat naukowy jest niepokojąco niereligijny i ateistyczny. Jak to wytłumaczyć? Rzecz niebywale trudna, ale są próby: uprawianie nauki wbija w intelektualną pychę, wyjątkowy nonkonformizm, wyjątkowa szczerłość w wypełnianiu ankiet, oddziaływanie środowiska (błędne koło), moda, itd., etc. Z drugiej strony podważa się często intelektualne podłoże ateistycznych przekonań naukowców, doszukując się przyczyn w pobudkach irracjonalnych. Przemóżna chęć dopełnienia doktryny bezkonfliktowości nauki i religii, sprawia czasami, iż w dowodzeniu pozorów konfliktu apologeci dopuszczają się manipulacji, cytują nieuczciwie lub wybiórczo, bądź mistyfikują fakty.

Ofiarą takiej argumentacji padł np. **Leopold Infeld** [14], wybitny polski fizyk teoretyk, który współpracował m.in. z Einsteinem w Princeton. W książce *Religia i ja* pisał m.in.: „*Jakżeż*

się to dzieje, zastanawiałem się często, że wielu naukowców, przyrodników, fizyków jest religijnych? (...) Nie sądzę, aby istniała racjonalna odpowiedź na to pytanie. Sprawy religii są na ogół zamknięte w szufladach mózgowych i trudny jest do nich dostęp. Jako młody człowiek próbowałem niejednokrotnie dyskusji na ten temat. Przechodziły one z natury rzeczy w sferę emocjonalną, w której argumenty rozumowe zawodzą. Teraz dyskusji takich nie podjąłbym. Rozumiem bowiem, że obydwa zdania: „Bóg istnieje” oraz „Bóg nie istnieje” są pustymi zdaniami bez treści racjonalnej. Poza tym wiek oraz współpraca z Einsteinem nauczyły mnie tolerancji dla cudzych poglądów. (...) Pragnę, aby w okresie, kiedy nietolerancja religijna się zwiększa, moje stanowisko ateistyczne było tolerowane.”

Jego ateizm miał wyraźny podtekst racjonalnego myślenia i rozważania tej kwestii o czym świadczy zresztą sama książka. W innym miejscu pisał, że z boga po prostu wyrósł, idea ta nie zaspokajała jego intelektualnych aspiracji i wydawała mu się naiwna. Tymczasem w książce pt. *Tajemnice istnienia. Filozoficzne odpowiedzi na najważniejsze pytania* Tadeusza Rutowskiego (promowanej przez jeden z największych serwisów katolickich: *Katolik.pl*, w dziale Apologetyka-Ateizm), gdzie znajdujemy rozdział pt. „Ważniejsze źródła dzisiejszego ateizmu”, par. 5: „Pozorny konflikt nauki z wiarą”, autor posługując się wypowiedziami (pozornymi) Infelda argumentuje na rzecz irracjonalnych pobudek ateizmu naukowców. Jest to bardzo „postępowo” zredagowana praca dla katolickiej inteligencji. Autor postawił tezę o irracjonalnym podłożu ateizmu, po czym pisze: „Dla ilustracji przytoczmy tu wypowiedź wybitnego fizyka Leopolda Infelda, który w książce *Religia i ja, Warszawa 1962, usprawiedliwia swój ateizm wydarzeniami z dzieciństwa...*”. Tak więc Infeld, który nie raz ani nie dwa uzasadniał swoją postawę czynnikami racjonalnymi, mówił, że chciał o tym dyskutować racjonalnie, ale jego argumenty rozbijały się o emocje, posłużył teraz jako przykład irracjonalizmu naukowców w kwestiach religijnych! Po tym zdaniu widzimy zesztukowany fragment wypowiedzi Infelda, z której wynika taki oto sens: Kostki modlitewne męczyły mnie coraz bardziej; pewnego dnia byłem chory i modlitwa zdawała mi się bezsensowna; po raz pierwszy się nie modliłem; to był początek; w boże narodzenie ojciec zobaczył kurz na moich przyrządach modlitewnych i czerwony ze zdenerwowania zaczął mnie masakrować; i tak zostałem ateistą. Autor kończy ten wywód: „To wydarzenie jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że na poglądy — nawet naukowców — mają wpływ także czynniki pozaracjonalne”. Niestety żadnego innego argumentu nie mogliśmy poznać, oprócz insynuacji odnośnie Infelda. Faktycznie został on przez ojca pobity wówczas kiedy ten się połapał, że jego syn dawno już nie odmawia modlitw. Ale Infeld już wcześniej przestał wierzyć, a dlaczego — to podawał, ale autor uznał, że lepiej zataić te uzasadnienia przez czytelnikami. Aby czasem nie zaczęli podejrzewać, że myślenie rodzi niewiarę...

Najczęściej jednak mistyfikuje się prawdziwe dzieje konfliktu nauki i religii i wzajemnego oddziaływania tych sfer życia na siebie. Często wśród argumentów tego typu słyszy się zwłaszcza o ochronie starożytnych ksiąg, powstaniu uniwersytetów, czy o wynalazkach i odkryciach, których dokonywali duchowni. Wszystkie te kwestie muszą być odrzucone, gdyż z całą pewnością nie są argumentami na rzecz pozytywnego wpływu Kościoła na naukę.

Po pierwsze **przechowywanie i przepisywanie starożytnych ksiąg** zostało zrównoważone i przygniecione postępowaniem destruktywnym w tej kwestii. Ponadto w rękopisach nierzadko pojawiały się zakonne interpolacje i zniekształcenia, a te które zbyt daleko odbiegały od dogmatu, nie mogły się uchować. Nieco lepiej sprawa wyglądała na Wschodzie Europy, w Bizancjum, i u Arabów. Gdyby nie Arabowie zapewne nigdy nie poznalibyśmy dorobku Arystotelesa, który zajmował u nich miejsce szczególne, Platona znamy dzięki Bizancjum. W Bizancjum szkoła zachowała swój antyczny charakter. To z Bizancjum właśnie humanizm będzie odkrywał dawne kodeksy z rękopisami wielu autorów starożytnych, o których Zachód dawno zapomniał.

Po drugie: **uniwersytety**. Można jedynie mówić, że Kościół miał nad nimi władzę, nie zaś o tym, że ma zasługę utworzeniu tego typu szkolnictwa. Uczelnie państwowe narodziły się już za panowania rzymskiego. Były to „regularne uczelnie prawnicze ze stałą obsadą profesorską i ustalonymi programami nauczania” [15]. W okresie hellenistycznym (w Rzymie od czasów Nerona) funkcje publicznych szkół średnich pełniły gimnazjony (gimnazja). [Zob. więcej: [Najstarszy na świecie uniwersytet w Aleksandrii odkryty przez polskich archeologów.](#)] Państwowe nauczanie rozwinęłoby się znacznie szybciej gdyby Rzym dalej trwał. Wpływ barbarzyństwa, ale i chrześcijaństwa, zahamował ten rozwój na wiele wieków. Należy pamiętać m.in. o splądrowaniu i spaleniu Musejonu i Serapejonu w 391 r., zamknięciu Akademii

Platońskiej, „ostatniego przyczółka filozofii helleńskiej, myśli wolnej” (Reinach) w 529 r., czy o zniszczeniu Biblioteki Aleksandryjskiej w 642 r. W XII w. zaczęły się w Europie rozwijać uniwersytety. Na uczelnie średniowieczne Kościoł wywierał jednak zgubny wpływ. Wszędzie zapanowała teologia, ze swymi mętnymi naukami, dusząc lub wykoślawiając racjonalne myślenie, często w zarodku.

Po trzecie wreszcie: **wynalazki i odkrycia kleru**. Tutaj mówi się np. o odkryciu przez zakonników prochu (co samo w sobie jest mało chrześcijańskie), czego dokonać miał angielski franciszkanin Roger Bacon (1219-94) i niemiecki dominikanin Albert Wielki; ok. 1000 r. mnich Tegeruss z Bawarii odkrył malarstwo na szkle; w roku diakon Flavio Gioia znacznie ulepszył kompas; w XIII w. dominikanin Aleksander Spina wynalazł okulary; ok. 1845 r. ksiądz Pinaton wynalazł rower. Wielką naiwnością jest jednak wiązanie tego z Kościołem. Równie dobrze można powiedzieć, że zwalczane przez Kościół teorie heliocentryczną i ewolucjonistyczną zawdzięczamy Kościołowi, gdyż Kopernik był kanonikiem, a Darwin studiował teologię. Gnębiony przez Kościół Ockham był franciszkaninem; spalony Servet — po teologii; prześladowany za życia, skazany na spalenie po śmierci Dominis — jezuitą, a nawet prymasem Dalmacji; spalony Bruno — dominikaninem; spalony Vanini — karmelitą, itd. Po prostu dawniej jedynie zawód mnicha pozwalał ludziom nie pochodzącym z arystokracji nie martwić się o środki materialne do życia i umożliwiał intelektualną aktywność. Prowadzi to do licznych nadużyć apologetycznych. Np. wspomniany już Tadeusz Rutkowski sugeruje wręcz, iż to dzięki Kościołowi nauka się rozwinęła: „*W takich to okolicznościach, dzięki pracy wielu duchownych powstaje nauka nowożytna.*” Podobnie filozof nauki ks. B. Lisiak: „*Pomimo wytworzenia przez chrześcijaństwo sprzyjających warunków dla powstania nowożytnej nauki...*” Okolicznościami rozwoju była, jak wiadomo, metoda empiryczna, obserwacja zjawisk i przyrody. Tak więc naukowa metoda empiryczna, której głównym prorokiem był R. Bacon, „objawiła” dziś swoje zadziwiające koneksje z dogmatyczną myślą chrześcijańską. Jak się dowiadujemy od katolickiego filozofa nauki: „*...chrześcijańska koncepcja poznania świata, stała się czynnikiem sprzyjającym w powstaniu metody empirycznej nauk przyrodniczych...*”. Sąd ten jest, mówiąc eufemistycznie, dyskusyjny, tym bardziej, że nawet ów autor zauważa nieco wcześniej: „*osiągnięcia nauk przyrodniczych stanowią poważną konkurencję dla tych interpretacji świata, jakie proponują systemy religijne*” [16]. Widać jednak autor nie widzi przeszkód niepokonanych między faktem „konkurencyjności” epistemologicznej obu systemów i jednoczesnego sprzyjania jednego drugiemu. Argumenty apologetów biorą się albo z przekonania, iż empiryzm scholastyki stał się podłożem rozwoju nauki, albo też z faktu, że czołowy rzecznik empiryzmu tamtego okresu był franciszkaninem. Opiera się to na dwóch nieporozumieniach. Po pierwsze empiryzm Bacona, który był jednym z istotniejszych przesłanek rozwoju nowożytnej nauki, „*był reakcją przeciw empiryzmowi scholastyki.*” (L. Kołakowski). Po drugie zaś sam Bacon był franciszkaninem, tak jak był nim również Ockham, czy ponad setka innych spalonych na stosie w tym okresie za przesadną wierność doktrynie założyciela. Bacon był tak blisko związany z kościołem, że w kościelnym więzieniu spędził ok. 14 lat. Inny wybitny empirysta tamtego okresu — Cecco d'Ascoli — nawet nie jest wymieniany, gdyż został spalony na florenckim stosie.

Często zaciemnia się nadto sprawę Galileusza. Kiedy zaczęto wycofywać się z pierwotnego stanowiska wobec heliocentryzmu argumentowano, iż Galileusz został potępiony nie za nauczanie o ruchu ziemi, lecz o popieraniu tego poglądu za pomocą Biblii. To nieprawda. Galileusz twierdził wręcz, że Biblia, która to służyła właśnie jego przeciwnikom, nie powinna być brana pod uwagę, gdyż nie jest podręcznikiem naukowym. Ponadto utrzymuje się często, że Galileusz został potępiony nie przez papieża, lecz przez trybunał inkwizycji (tak jakby był on niezależny od papieża). W Encyklopedii PWN z 2000 r. czytamy, iż Galileusz został potępiony „*mimo przychylności papieża Urbana VIII*”. Jest to całkowite zafałszowanie sprawy, sugerujące rzekome potępienie wbrew papieżowi. Otóż zarówno papież z okresu pierwszego potępienia (1616) — Paweł V, jak i papież z okresu drugiego — Urban VIII, zapewniali Galileusza w swoim czasie o sympatii dla niego. Kiedy Galileusz pierwszy raz urządził pokaz swojej lunety w Rzymie, Paweł V obiecał mu wsparcie. Później jeszcze większe oznaki sympatii przejawiał wobec niego papież Urban VIII. Każdy z nich jednak w chwili próby okazał się jego gnębicielem. To papież Paweł V, który mianował wcześniej członków komisji do zbadania sprawy Galileusza, bez wahania zatwierdził później jej ustalenia. Na posiedzeniu Inkwizycji z 25 lutego 1614 Paweł V oficjalnie polecił głównemu inkwizytorowi, św. Bellarminowi, wezwać w tej sprawie Galileusza i udzielić mu ostrzeżenia, iż nie może więcej nauczać ani bronić tej teorii. Urban VIII również nie był bynajmniej przychylnie nastawiony do Galileusza, kiedy ten

został oskarżony po raz drugi. Wielokrotnie określał teorię Kopernika jako „wyuzdaną”, „powstałą w wyobraźni”. Kiedy ktoś w jego obecności poruszał kwestię Galileusza, wpadał często w gniew. Drugie postępowanie inkwizycyjne było prowadzone w uzgodnieniu z papieżem.

Można wreszcie spotkać dziś interpretacje sprawy Galileusza jako efektu niesnasek wyłącznie na tle osobistym, jako nieszczęśliwego zbiegu przypadków, etc. Są to jednak błędne interpretacje. Rzeczywistość była inna i pogląd ten był tak gwałtownie zwalczany z uwagi na jego konsekwencje teologiczne. Wystarczy zdać sobie sprawę z faktu, że królowała wówczas dosłowna interpretacja Pisma św., a teoria heliocentryczna przeczyła wielu ustępom całkowicie i jednoznacznie. Oczywiście nie przekreśla to istniejących i silnych konfliktów ambicjonalnych, osobistych, nienaukowych. Kiedy jednak w 1614 r. prałat Paolo Antonio Foscarini z Kalabrii, zwierzchnik neapolitańskich karmelitów, profesor teologii na uniwersytecie w Messynie, a więc osoba całkowicie prawowierna, napisał książkę w której próbował przekonywać, że teoria Kopernika może być zinterpretowana zgodnie z Pismem św., książka jego została zamieszczona na Indeksie Ksiąg Zakazanych. Nie było żadnych podtekstów osobistych, lecz sprzeczność z nauką biblijną.

Znany nam już apologeta Tadeusz Rutkowski sugeruje, że potępienie heliocentryzmu z roku 1616 spowodowane było tym, iż teoria ta związała się z poglądami panteistycznymi. Pan Rutkowski znów minął się z prawdą, tym razem dopuszczając się manipulacji faktami: „...panteistyczne - jakoby konieczne konsekwencje — zaszkodziły poglądom Kopernika. Jeśli teoria ta prowadzi do negacji istnienia Boga osobowego, transcendentnego, to jest błędna i niebezpieczna. Stąd w 1616 r. doktryna Kopernika została oficjalnie potępiona”. Za głoszenie panteizmu i heliocentryzmu zginął na stosie Bruno, ale było to w 1600 r. W roku 1616 zajmowano się już Galileuszem, ale on nie miał nic wspólnego z panteizmem, nigdy nie przeczył istnieniu Boga. Teoria ta została więc potępiona za przeczenie Biblii, a nie Bogu.

W wyjątkowo różowych okularach dialog nauki i religii jawi się panu Piotrowi Piętałkowi, który w *Tygodniku Solidarność* zamieścił esej „Dlaczego istniejemy?” (16/2003). Czytamy tam m.in. takie rewelacje: „Odkrycia naukowe XX wieku — wbrew intencjom twórców scjentyistycznego światopoglądu - potwierdzają w coraz większym stopniu wizję natury (a także historii) - zawartą w Starym i Nowym Testamencie. Aby wyjaśnić fenomen powstania wszechświata, po sformułowaniu w 1929 roku teorii "Wielkiego Wybuchu", astrofizycy sięgają coraz częściej po dzieła św. Augustyna oraz średniowiecznych teologów. Nie oznacza to jednak, że naukowcy stali się z dnia na dzień wierzącymi katolikami.” Autor odkrywa przed czytelnikami nikomu jeszcze nieznaną prawdę, iż dziś w kosmologii stworzyli „wiele” teorii odwołujących się do średniowiecznych teologów. Posuwa się w swej euforii do stwierdzenia: „Niekiedy można wręcz odnieść wrażenie, że bez przekonania św. Anzelma o racjonalności zarówno Boga, jak i świata, bez Alberta Wielkiego, który twierdził, że twierdzenie o początku wszechświata nie może być udowodnione przy pomocy metod stosowanych w fizyce, wreszcie bez rozmyślań św. Augustyna o istocie czasu — współczesny postęp naukowy byłby niemożliwy. Czy zasady teologii chrześcijańskiej mogą się stać paradygmatem nauki XXI wieku? (...) Jedno jest pewne: jesteśmy dzisiaj świadkami dialogu między nauką oczyszczoną z laickich przesądów a chrześcijańską wiarą, która odnajduje swoje racjonalne korzenie. Dialog ten zadecyduje o kształcie naszej kultury i cywilizacji.” Przy końcu autor podejmuje się wykazania „absurdu ateizmu” za pomocą wywodów „naukowych”.

Zobacz także te strony:

[Dzieje konfliktu religii i nauki](#)

Przypisy:

[17] Lepiej wierzyć niż nie wierzyć, bo profit może być duży. Którego zresztą dziś prawie nikt nie rozumie i krążą strywalizowane jego wersje, zob. więcej: str. [2077](#), rozdz. II, pkt 4.

[1] H. Cunow, *Pochodzenie religii i wiary w Boga*, 1950.

[2] P. Johnson, *Historia Chrześcijaństwa*, s.532-535.

[3] L. Kołakowski, "Nauka przed sądem Ciemnogrodu", w: *Szkice o filozofii*

katolickiej, s.232-233.

[4] L. Kołakowski, "O tak zwanym realizmie tomistycznym", op.cit., s.109.

[5] Wszystkie jego pozycje były na Indeksie do jego końca w 1966 r., tym samym do tego czasu żaden prawowierny katolik nie mógł ich "legalnie" (tj. bez grzechu) czytać.

[6] A. Loisy - francuski biblista, orientalista, ksiądz; 1890-93 prof. Instytutu Katolickiego w Paryżu; 1894-96 kapelan klasztoru dominikanek w Neuilly; 1906 porzucił stan duchowny, 1908 ekskomunikowany przez papieża Piusa X m.in. za krytykę potępiającej modernizm encykliki *Pascendi Dominici*; 1909-30 prof. historii religii w Collège de France.

[7] Stephen W. Hawking (ur. 1942) - brytyjski fizyk teoretyk; od 1977 prof. matematyki uniw. w Cambridge; mimo poważnego kalectwa (od poł. lat 60. nie chodzi, nie mówi i nie pisze - z otoczeniem kontaktuje się za pomocą komputera) pracuje intensywnie naukowo i jest zaliczany do najwybitniejszych współczesnych fizyków teoretyków. Wniósł istotny wkład do teorii grawitacji, podał wiele twierdzeń o występowaniu osobliwości w kosmologii i procesie zapadania grawitacyjnego, z których najogólniejsze jest twierdzenie o osobliwościach w ogólnej teorii względności, udowodnione 1969 (wspólnie z R. Penrosem); 1974 odkrył proces kwantowego promieniowania czarnych dziur, obecnie zwany procesem Hawkinga. Jego ateizm był ponoć przyczyną rozstania z religijną żoną.

[8] Stephen W. Hawking, *Krótką historia czasu. Od Wielkiego Wybuchu do czarnych dziur*, 1993, s.113 i n.

[9] L. Kołakowski, "Neotomizm z walce z nauką i prawami człowieka", op.cit., s.20-21.

[10] za: Kołakowski, *Bóg nam nic nie jest dłużny...*, s.190.

[11] za: "Dokumentacja: Ewolucja i Ewolucjonizm", *Zawsze Wierni*, nr 16.

[12] cyt. za : Theodore Schick Jr, "Czy koniec nauki?", tłum. A. Dominiczak, *Bez Dogmatu*, nr 34.

[13] Dr R. Kasuba, "Fides et ratio na Słowacji", *Tygodnik Powszechny*, nr 43, 27 X 2002.

[14] Leopold Infeld - prof. uniw. w Toronto, od 1950 - Uniw. Warsz.; od 1952 czł. PAN i wielu zagr. akad. nauk oraz towarzystw nauk.; 1936-38 współpracował z A. Einsteinem w Institute for Advanced Study w Princeton; prace dotyczące gł. teorii względności; książki popularnonauk. *Nowe drogi nauki. Kwanty i materia* (1933); *Ewolucja fizyki* (1947, wspólnie z A. Einsteinem); był także publicystą i pisarzem (*Wybrańcy bogów* 1950, *Szkice z przeszłości* 1964, *Kordian, fizyka i ja* 1967).

[15] Kolańczyk, *Prawo rzymskie*, s.71.

[16] B. Lisiak, "Nauka a religia: konflikt czy dialog?".

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 29-04-2004 Ostatnia zmiana: 19-05-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3407) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3407>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl